

Zbigniew Bielamowicz

Pochylony nad człowiekiem : słowo o bł. biskupie Józefie Sebastianie Pelczarze

Resovia Sacra. Studia Teologiczno-Filozoficzne Diecezji Rzeszowskiej 1,
139-145

1994

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Ks. Zbigniew Bielamowicz

POCHYŁONY NAD CZŁOWIEKIEM¹
(Słowo o bł. biskupie Józefie Sebastianie Pelczarze)

W Ewangelii św. Łukasza (19,1-10) czytamy o następującym zdarzeniu: W Jerychu pojawił się Jezus. Szedł przez miasto otoczony tłumem. Wąskie ulice były gęsto zatłoczone. Nic dziwnego, bo do miasta zdążyła już dotrzeć wieść o co dopiero dokonany cudzie uzdrowienia ślepego pod Jerychem. Uzdrowiony poszedł aż do miasta. Czy trzeba się dziwić, że tłumy otaczały ich obu i że mieszkańcy Jerycha wylegli na ulice, aby ich zobaczyć?

Ale oto zbliża się Jezus. Mija przydrożne sykomory, jedną, drugą, następne. Sykomora to niskopienne drzewo, którego gałęzie wyrastają z pnia tuż przy ziemi. Przy jednym z takich drzew zatrzymał się Chrystus i spojrzał na nie. Dostrzegł na nim człowieka siedzącego pośród gałęzi. Tu ukrył się przed ludźmi. To Zacheusz, wysoki urzędnik w mieście, przełożony poborców podatku. Był małego wzrostu, a koniecznie chciał zobaczyć Jezusa mimo tłumów. Więc wdrapał się jak dzieciak na drzewo sądząc, że nikt go tam nie dostrzeże i czekał.

Stało się jednak inaczej. Chrystus zatrzymał się właśnie przed tą sykomorą i spojrzał na niego. Nastąpiła chwila milczenia. Ludzi ogarnęło zdziwienie: tak dostoyny człowiek na drzewie?! Spotkały się teraz nie tylko oczy, ale także serca Jezusa i Zacheusza. Jezus ogarnął go swoim spojrzeniem i samym sobą, swoim ciepłem i dobrocią. Zacheusz odczuł to i zrozumiał. Zdziwił się tylko, że mimo ukrycia się został dostrzeżony. Zejdź, rzekł mu Chrystus. Dziś chcę być w twoim domu. I stało się tak. Chrystus udał się do niego. Zauważmy, że od chwili dostrzeżenia Zacheusza na

¹ Referat wygłoszony w dniu 19 stycznia 1994 r. w Katedrze Rzeszowskiej.

drzewie on stał się ośrodkiem myśli i zainteresowania Chrystusa. Stał się w tym dniu Jego „drogą”.

To ostatnie sformułowanie jest nam znane. Jan Paweł II wielokrotnie mawiał, że człowiek jest drogą Kościoła, bo człowiek stał się drogą Chrystusa. Zbawca dla człowieka przyszedł na ziemię. To sam Chrystus człowieka i jego los postawił przed swymi oczyma.

Mając na uwadze powyższe ewangeliczne zdarzenie i pamiętając o spojrzeniu Chrystusa na Zacheusza i o pochyleniu się nie tylko nad jego fizyczną miłością, ale przede wszystkim nad małością jego duszy, rozważmy postać błogosławionego biskupa Józefa Sebastiana Pelczara. Mamy do tego kilka tytułów. 17 stycznia br. minęła 152 rocznica jego urodzin. Dziś, 19 stycznia, przeżywamy patronalne święto naszej diecezji i rocznicę chrztu naszego Błogosławionego. 28 marca minie 70 lat od jego śmierci. Zbliża się równocześnie trzecia rocznica utworzenia diecezji rzeszowskiej, której patronem jak wszystkim wiadomo, został ogłoszony bł. bp Józef Sebastian Pelczar. Z tych okazji, w dniu dzisiejszym, rozważmy postawę tego Błogosławionego względem człowieka i względem jego ziemskiej doli. Patrząc w duchu na niego, zechcemy odczytać jego spojrzenie na prosty lud, na pojedynczego człowieka dotkniętego biedą i niedolą życia. Zechcemy zauważyć jego pochylenie się nad potrzebami duchowymi i doczesnymi najniższych warstw społecznych.

Spojrzenie na człowieka ukształtowało się u bł. Biskupa już w jego dzieciństwie. Urodził się pod strzechą w galicyjskiej wsi pod Krosnem, w Korczynie, tu i ówdzie nazywanej miasteczkiem. Był jednym z czworga dzieci. Miał dwie siostry i brata. Dostrzegał własnymi oczyma dolę wiejskiego, galicyjskiego dziecka, a zwłaszcza dziewczęcia. Widział ich związaną z pracą na roli, z sierpem, z pasieniem bydła, kóz i gęsi. Znał ich analfabetyzm i niemożność uczenia się. Widział jak wiele z nich, zwłaszcza dziewcząt, opuszczało domy rodzinne i wędrowało w poszukiwaniu chleba oraz pracy, udając się do dworów i bogatszych gospodarzy. Trafiały także do miast, by podjąć tam pracę służących. Sam znał i przeżywał nędzę galicyjskiej wsi. Dostrzegał jej zacofanie. To wszystko zapisywało się w jego duszy. To wszystko programowało jego osobę i przyszłą pracę. Wyszedł z ludu, a jego życie potwierdziło, że pragnął iść przez życie z ludem i być dla niego. Zahartowany w domu rodzinnym przez ciężką pracę na roli, pracy się nie lękał. W dniu konsekracji biskupiej powiedział:” Wyszedłem z domu, w którym każda praca była codziennym gościem. Ukochałem tę pracę i pracy też pragnę poświęcić resztę moich sił”. I tak się stało. Ubogim, ciężko pracującym, steranym życiem, bezdomnym, wojennym kalekom, sierotom i nie-

douczone pościelił się szczególnie. Ich miał na oku już jako kapłan, a szczególnie jako biskup. Nad nimi pochylał swoją mądrość i swoje serce.

By nie być gołosłownym, niech na potwierdzenie słów przemówią fakty. Pracując w Krakowie jako profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, a było to w latach 1877-1899, założył Towarzystwo Oświaty Ludowej. Przez szesnaście lat był jego prezesem. Celem tego Towarzystwa było bezpłatne prowadzenie wykładów dla warstw niewykształconych. Odbywały się one w sali przy kościele kolegiackim św. Anny, tuż obok Uniwersytetu. Kroniki Towarzystwa zanotowały, że co niedziela ściągali tam tłumy, aby się uczyć. Na wykładach poruszano szeroką tematykę: religijną, historyczną, zawodową, medyczną i inne. Towarzystwo szerzyło także dobrą książkę. Otwierało czytelnie w salach szkolnych i bezpłatnie wypożyczało literaturę. Nasz Błogosławiony jako profesor Uniwersytetu założył w Krakowie ponad sześćset czytelnik i wypożyczalnię dobrych książek i czasopism. Wszystko to miało służyć i służyło najniższym warstwom społecznym, których kryły mury Krakowa.

To samo Towarzystwo Oświaty Ludowej otworzyło w marcu 1890 r., a więc przeszło sto lat temu, szkołę dla służących. A takich pracowników domowych, rekrutujących się głównie z okolicznych wsi, w Krakowie było wiele. W tej to szkole, mieszczącej się przy ulicy Smoleńsk, wiejskie dziewczęta bezpłatnie pobierały naukę w każde niedzielne popołudnie, gdyż tylko wtedy były wolniejsze od pracy służebnej. Na zajęciach szkolnych uczyły się pisać, czytać, rachować, gotować, języka polskiego, śpiewu, higieny, pielęgnowania chorych, starców i dzieci. Uczyły się też religii oraz zasad życia moralnego. Ks. profesor Pelczar żywo interesował się tą szkołą. Otaczał ją materialną i duchową opieką. Jak ważne i na czasie było to przedsięwzięcie niech świadczy fakt, że szkoła ta przetrwała aż do 1926 r. Funkcjonowała więc ponad ćwierć wieku, nawet wtedy, gdy w Krakowie już nie było jej założyciela.

Nasz Błogosławiony założył w Krakowie także osobne czasopismo dla ludu pt. „Prawda”. Informowało ono o życiu religijnym Kościoła, o ludziach zasłużonych dla Niego i dla kraju oraz o ważniejszych wydarzeniach w Polsce i w świecie. Pełniło funkcję niejako dzisiejszych mass-mediów. Drukowano nadto powieści historyczne, w tym Sienkiewiczowskie, do dziś tak bardzo poczytne i pouczające, żywoty świętych oraz podstawowe zasady moralne. Uzupełniało w ten sposób i utrzymywało wiedzę historyczną i religijną poznaną gdzie indziej.

Ks. profesorowi Pelczarowi zależało także na kulturze i dydaktyce kościelnych wnętrz oraz domów mieszkalnych. Bolał nad niszczącymi sta-

rodawnymi świątyniami, nad bylejąkością obrazów porozwieszanych w kościołach i w domach. Pragnął, aby obraz, który wisi czy to w świątyni, czy też w domu był estetyczny i niedrogi. W tym też celu założył kolejne swe dzieło w Krakowie, mianowicie Towarzystwo św. Łukasza. Jego statutowym celem było dostarczanie kościołom, kaplicom i ludności niedrogich, ale pięknych obrazów i odnawianie kościołów oraz kaplic.

Kiedy w ostatnich latach pobytu ks. profesora Pelczara w Krakowie ukazała się encyklika Leona XIII „Rerum novarum”, a było to w 1891 roku, traktująca o potrzebie zwrócenia baczniejszej niż dotąd uwagi na lud i na robotników, na problemy społeczne i socjalne, nasz błogosławiony Józef Sebastian już wiele z tych wskazówek zrealizował. Uprzedzająco odczytywał potrzeby i znaki czasu. Gdy został biskupem i ordynariuszem przemyskim, do tych problemów wrócił ze szczególną gorliwością.

Właśnie w 1900 roku został biskupem przemyskim. Kiedy w dwa lata później zwołał synod diecezjalny, działalność charytatywną Kościoła uznał za najbardziej niezbędną i pilną. Poleciał zakładać parafialne towarzystwa św. Wincentego a Paulo, których zadaniem było otaczać w parafiach opieką najbardziej potrzebujących. Wezwał duchowieństwo, by zajęło się biednymi i sierotami, ludźmi opuszczonymi, żebrakami, służącymi, robotnikami itp. Kiedy nadszedł rok 1905, piąty rok pasterskiej posługi bł. Biskupa, w diecezji przemyskiej było już 56 ochronek, 7 zakładów wychowawczych dla sierot i ubogich dziewcząt, 13 szpitali, 75 przytulisk, domów i szpitali dla ubogich starców oraz kalek. Funkcjonowały trzy schroniska dla wypracowanych służących, a w Przemyśle dwie tanie kuchnie. Wszystkim tym dziełom patronował biskup Pelczar.

Niezależnie od tych poczynań pragnął podnieść poziom moralny i oświatę diecezjan. Wzywał duchowieństwo do walki z wadami narodowymi: z pijaństwem, pieniactwem, hazardem, lichwą, z wyzyskiem człowieka przez człowieka, a także z szerzącymi się wówczas prądami socjalistycznymi. Rozumiał i czuł już wtedy do czego prowadzą owe prądy społeczno-polityczne. Przewidywał to, czego doświadczyliśmy na sobie w nie tak dawno minionych latach, co oglądaliśmy własnymi oczyma i co do dziś jeszcze odczuwamy.

Aby sprostać tym wszystkim zadaniom, bł. Biskup zachęcał duszpasterzy do bezpośrednich kontaktów z ludem, do przebywania wśród niego, do okazywania mu życzliwości, do angażowania się w sprawy ludzkie, do wspomaganiania go w walce z nędzą i głodem przez zakładanie stowarzyszeń charytatywnych i organizowanie akcji społecznej pomocy ludziom potrzebującym. Wzywał do szerzenia oświaty religijnej i cywilnej, by w ten sposób

podnieść kulturę człowieka. Nierzadko trzeba było zaczynać od nauki pisanja, czytania i rachowania. Jak na początku było wspomniane, analfabetyzm był zjawiskiem powszechnym. Duszpasterze organizowali więc pogadanki dla ludu, zakładali stowarzyszenia szerzące oświatę, a nawet kółka rolnicze.

Szczególną troską duszpasterską otaczał bł. biskup Pelczar ludność wsi i przysiółków odległych od kościołów parafialnych. Poleciał tam budować kaplice i kościoły. Warto tu nadmienić, że za pasterzowania bł. Józefa Sebastiana powstało w diecezji ponad dwieście nowych kościołów i kaplic. W tym 102 kościoły, z których 81 to budowle murowane, a 21 drewniane oraz 100 kaplic. Było to niebywałe osiągnięcie biskupa Pelczara i diecezji. Nie można zapominać, że dokonywało się to w czasach jeszcze galicyjskich i zaledwie w ciągu kilku lat niepodległej Polski, ekonomicznie i społecznie wyniszczonej wojnami. W świątyniach tych głoszono misje ludowe, rekolekcje i nauki katechizmowe. Dzięki takiemu wysiłkowi wierni mieli miejsce kultu i łatwiejszy dostęp do duszpasterza.

Nie zapomniał też bł. Biskup o ludziach ciężkiej pracy, o robotnikach. A wtedy było ich wielu. Dla nich zawiązał, już jako biskup pomocniczy przemyski, Stowarzyszenie Robotników pod nazwą „Przyjaźń”. Im wybudował Dom Katolicki przy ul. Grodzkiej w Przemyślu. W świąteczne i niedzielne wieczory gromadził się tam ówczesny świat pracy, by uczestniczyć w odczytach, pogadankach, akademiach i robotniczych spotkaniach. Tam też funkcjonowała biblioteka i tam spotykał się biskup Pelczar ze światem robotniczym i jego problemami. Przy tej okazji wszystkich wzywał do pobożnego życia, do trzeźwości i pracowitości, do zgody i solidarności. Rzemieślnikom i rękodzielnikom ofiarował inny dom w Przemyślu, przy ulicy Konarskiego.

Choć był biskupem i miał wiele spraw kościelnych na uwadze, choć mieszkał w ważnym wówczas mieście biskupim, Przemyślu, nie zapomniał o ludzie wiejskim. Miał go ciągle przed oczyma i nosił w swoim sercu. Z niego przecież się wywodził. Troskę o ten lud objawił wkrótce po objęciu przemyskiej stolicy. W 1904 roku zakupił w rodzinnej Korczyni trzy morgi ziemi, a więc ponad półtora hektara i zbudował zakład dla starców i kalek oraz szkołę praktyczną dla biednych wiejskich dziewcząt. W niej dziewczęta w wieku od 15-30 lat bezpłatnie uczyły się pisać, czytać, rachować, śpiewu, geografii, a nadto praktycznych umiejętności, jak gotowanie, szycie, pranie, prasowanie, pielęgnowanie chorych, a nadto hodowli drobiu i zwierząt gospodarskich oraz ogrodnictwa. Z biegiem lat do tej szkoły zaczęły się garnąć dziewczęta z terenu niemal całej Polski. Podobną szkołę dla dziewcząt wiej-

skich i małomiejskich założył w Przemyślu. Mieściła się w budynku, gdzie dziś znajduje się dom sióstr Sercanek.

I jeszcze jedna dziedzina posługi człowiekowi przez biskupa Pelczara godna jest uwagi. To pomoc niesiona w nieszczęśliwych i losowych przypadkach. W 1908 r. diecezję dotknął nieurodzaj, a w 1913 powódź. Wtedy to bł. Biskup nakazał organizowanie tanich kuchni, udostępnienie taniej żywności, zboża na zasiew i opału. Sam przeznaczył z własnych zasobów zboże i drzewo.

W czasie I wojny światowej, gdy było wiele kalek, sierot i poszkodowanych, utworzył komitet opieki nad nimi. Na stacji kolejowej w Przemyślu, kiedy przyjeżdżały pociągi z rannymi, polecił zorganizować wydawanie ciepłych posiłków. Dzień i noc serwowano je rannym. W tym samym czasie w mieście funkcjonowały cztery inne kuchnie, z których każda wydawała około trzysta posiłków. Niemalą rolę odegrały w tej posłudze siostry Sercanki, zgromadzenie również założone przez biskupa Pelczara. Nie sposób tu jednak mówić o tym jego dziele. Zauważmy tylko tyle, że i one miały posługiwać biednym, a zwłaszcza służącym. Wróćmy jednak do wspomnianych rannych i wojennych inwalidów. Dla nich i dla sierot zorganizował pomoc umieszczając ich w kościelnych zakładach wychowawczych i opiekuńczych diecezji.

Nie uszła publicznej uwadze ta wielka działalność społeczno-charytatywna biskupa Pelczara. Gdy Polska odzyskała w 1918 roku niepodległość, rząd Rzeczypospolitej przyznał mu za akcję ratowania sierot odznaczenie „Polonia Restituta”.

Choć to, co zostało przedstawione, nie wyczerpuje tematu, na tym musimy poprzestać. Nakazuje nam to czas. Z tego jednak, co zostało powiedziane wynika jednoznacznie, że pasterską drogą bł. biskupa Pelczara był człowiek, każdy człowiek, zwłaszcza ten zapomniany, biedny, kaleki, osierocony, wieśniak i robotnik. Zauważał każdego i wszystkich, jak Chrystus dostrzegł na drzewie Zacheusza. Nie zakrywały ich gałązki sykomory, ale bieda, nieuczoność, wrodzona skromność i prostota serca oraz ciężar codziennej pracy. On dostrzegał ich za tą przysłoną i pochylał się nad nimi. Ten lud był mu za to serdecznie wdzięczny. My zaś otrzymaliśmy go z dłoni Bożej Opatrzności jako patrona i orędownika na czasy nieco podobne do tamtych. Niech więc jako Błogosławiony patronuje ludowi diecezji, naszemu miastu, z którym przecież związał się już od młodości poprzez pobieranie nauki w Szkole Głównej i ówczesnym Gimnazjum, a dzisiejszym I Liceum Ogólnokształcącym. Niech patronuje naszym Czcigodnym Pasterzom Kościoła Rzeszowskiego.

I na koniec jeszcze słówko. Trzeba nam było przywołać na pamięć tę szlachetną postać. Dziś i teraz, gdy nieprzychylna Kościołowi propaganda, wychwalając np. „Wielką Orkiestrę Świątecznej Pomocy” pana Owsiaka, milczy o tym, co Kościół czynił i czyni nadal w zakresie niesienia pomocy biednym i potrzebującym. Kościół robi to jednak bez orkiestry, bez rozgłosu i bez reklamy. Niech wypowiedziane tu słowa o błogosławionym biskupie Józefie Sebastianie Pelczarze będą choćby częściowym oddaniem sprawiedliwości Kościołowi za jego pracę w tym zakresie.